

Trzy miesiące w fitness-klubie

Historia Ładu, jego Choroby i Nie-znanego¹

Tomasz Rakowski

Siłownie, fitness przeznaczone są dla każdego. Moda budowania ciała we wszelkich kierunkach zasięgiem swym obejmuje niezmierzone przestrzenie współczesnego świata. Na stałe zagnieżdżona w czasopiśmie, w wynaturzonych naukach sportowych uczelni, w siatce klubów body-buildingu zadaje nam życie pełne energicznych poczynań i zdyscyplinowanej pogoni za coraz trudniejszymi (ale mającymi być osiągalnymi i dającymi coraz większą satysfakcję) celami. Do mojego fitness-klubu może przyjść każdy, spotykam więc zwykłych ludzi, urzędników, kobiety w średnim wieku, które ćwiczą wraz ze swoimi dziećmi, najróżniejszych „byków” i „kafarów” o mętym spojrzeniu, studentów wszelkiej maści i profesjonalistów o trójkątnych sylwetkach.

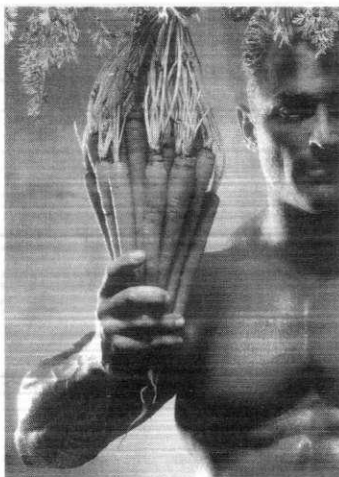
Kiedy przychodzę, poprzez zdjęcia prężących się mięśni, porozkładane czasopisma i ściennie fototy migocze nieustępliwie ideał ciała Renesansu. Dawno temu pitagorejczycy poszukiwali odpowiedniości między liczbami, geometrycznymi figurami i ich transformacją – chcieli w ten sposób znaleźć ogólną proporcję świata, proporcję, którą posługiwał się Stwórca. Ciało człowieka było tekstem takiej odpowiedniości, poszukiwali jej alchemicy, lekarze i architekci. Witruwiusz pisząc „O architekturze ksiąg dziesięć” myślał o zawarciu w budowlę proporcjonalnej harmonii ciała, o odpowiedniości Makro- i Mikrokosmosu, Ładu porządkującego cały wszechświat. Z poszukiwań boskich proporcji narodził się Dawid Michała Anioła i pośrednio Mr. Olympia Joe Weidera, ojca światowego fitnessu. W dość już zakurzonym „projekcie nowoczesności” ciało ujęto w ramy całościowej modulacji, poddano ćwiczeniom porządkującym świat, nadającym powszechny cel, którego obalenie było co najmniej niezrozumiałe. Forma uporządkowania nadana została tak, aby wszystkie ciała pasowały do całości, aby były sprawne, silne i wiecznie poddane zorganizowaniu (Bauman 1995). Widzę wyraźnie oznaki upewnienia i zadowolenia u moich współtowarzyszy ćwiczeń, którzy budują swe ciała, szukając piękna i harmonii, regularnych linii przedramion, przepisowych krągłości barków i odpowiedniej węzłowatości łydek. Powszechny bieg ku uporządkowanemu ciału i precyzyjnie zapelnionemu kalendarzowi daje poczucie sensu rzeczywistości, a właściwie nie pozwala na odczucie jego braku. Ład, porządek nowoczesny i harmonia Renesansu w pewnym stopniu na stałe obecne są w fitness-klubie, podczas gdy na stronach „Muscle&Fitness”² zdrowie, siła i soki vitalne przepelniają cudownie spreparowane kulturystyczne posiłki, plażowe prezentacje umięśnionych modelek i uśmiechniętych mocarzy (jaskrawo białe zęby prawie zawsze są widoczne).

Każdy z nas poi się olbrzymią ilością wyobrażeń doskonałego rozwiniętego ciała, metod treningowych, diet z odżywek i suszonych fig. W oczach mamy każdy szczegół umięśnienia, szczególnie przeobrażeń, których dokonamy. Wizerunek naszego ciała zlewa się z mięśniami idoli, z mięśniami obiecany przez rozpisaną „mikrocycl”, z sylwetką widywaną w lustrze po i przed ujednoliciwym treningiem, po i przed zastosowaniem odwadniaczy. Upodabnam moje ciało do ciała Franka Zane, ale nogi chcę mieć jak Paul Dillett. Ćwiczenia mojego brzucha widzę w obrazach ćwiczącego Doriana Yatesa, odżywiam się tak, jak poleca Kevin Levrone. Świat moich mięśni nie jest faktycznym stanem ciała, nie jest też umięśnieniem mistrzów, „cały system przechodzi w stan nieważkości(...) nie jest irreality, jest symulakrem, albowiem jego gwarantem przestaje być rzeczywistość, wymiany dokonuje się we własnym zakresie, w nieprzerwanym obiegu wzajemnie do siebie odsyłających referencji” (Baudrillard, 1995 s.180).

Przez półtorej godziny, na ogół dwa razy w tygodniu, wraz z przygodnymi współużytkownikami włączamy się w serię powtórzeń morderczych skurczów. Momenty przesielenia umykają w chwilę po zaistnieniu. Ćwiczenia odbywają się dla samych ćwiczeń, wydaje się, że efekty nie mają z nimi związku, tak jak nie pamięta się serii z poprzedniego tygodnia. Pozostają w kręgu zmieszanych zmysłowych bodźców, przydechów, chrzęstu stawów, brzęku odważników, słodkawych zapachów energizujących napojów. Dwa razy w tygodniu zatrzymuje się czas, a cel znika z pola widzenia. Absolutnej sylwetki nigdy nie osiągniemy, my tylko zapamiętaliśmy uprawiamy fitness. Tylko dobieramy nowych odżywek, porcji aminokwasów, mikrocycli na atlas i butterfly. „Wchodząc na salę z przyrządami zapominam o całym świecie...” – mówi jeden z bywalców klubu, „codzienne treningi sprawiły, że każdy z nich stawał się nowym życiem...” pisze w „Muscle&Fitness” Joe Weider. Zaczynamy wiecznie od

nowa, wiecznie pograżamy się w zapamiętany wysiłek. Nie istnieje przed i po, istnieje tylko porcja doznań wyzwalanych przez pękające blokady bolących ramion – „(...)w ekstazie radości umiłowanie ostatecznej perfekcji może rozpuścić się i zniknąć z widoku. Czas ciągle płynie, lecz wskazówka utonęła w nurcie. Żaden jego moment nie różni się w tej chwili od innego” (Bauman 1996 s. 147).

Mamy więc do czynienia z obłąkaniem, schizofrenicznym działaniem, nowotworowo zmienionym i zautonomizowanym środkiem, podczas gdy cel (o ile się go pamięta) porozrywał i splątał nitki wiodące do rzeczywistości. Nawet ciężar upewnienia i usensowienia świata przeniósł się



w zupełnie inne regiony i nie dotyczy już w tym stopniu porządku, sprawności, harmonii co kiedyś. Pozostawiony sam sobie, w obawie przed „nieadekwatnością” stał się szalonym pościgiem za przyjemnością i satysfakcją, odbiorem wrażeń i walką o pozostanie do tego zdolnym za wszelką cenę (Bauman 1995).

Kiedy przychodzę poćwiczyć, zagłębiam się w czynność, która żyje sama dla siebie. Trening, który się uprawia, ma za zadanie być maksymalny, oszałamiający, burzący wszystkie granice. Podczas gdy spinam się do ostaniego wycisnięcia, plakaty na ścianach i stronicie magazynów body-buildingu pokazują nieludzko naprężone ciała, o monstrialno-chorobliwej muskulaturze, opatrzone hasłami: „Ramiona na max”, „Trening, który postawi cię na nogi”, „Aby mięśnie grzbietu nie próżnowały!”, czy reklamą odżywek typu Slim Max, Mega Mass, Max Grain, Hard Body. Maksymalnie, hard, mega, na max – to zaklęcia, które wypełniają sobą siłownię aż po sklepienie.

Znalazłem się w sytuacji powszechnego dążenia, pogrążania się w dążeniu, poszukiwaniu Czegoś, co powoli zaczyna się ukazywać. Powoli „(...) sport jako wykalkulowane marnotrawstwo służące do ukrycia problemu, gadanina podniesiona do rangi nowotworu” (Eco 1996 s.112) traci dla mnie swe znaczenie. To, co robimy, jest próbą zmaksymalizowania pewnej czynności. Czynności zapamiętałej, która staje w obliczu ciągle jawiących się ambiwalencji, sprzecznych doznań, dwojakich sensów i dychotomicznych obrazów świata fitnessu – zdjęcia zapelniające „Muscle&Fitness” przedstawiają ciała dławiące nas swą cielesnością, morfologią i fizjologią, ale prawie zawsze wplecione i nierozłącznie połączone są z maszyną, tak że wydają się tylko częścią

sztang i hantli. Kulturystryka nosi w sobie „sposób na życie” związany ściśle z Naturą, który jednocześnie nie jest niczym innym niż agresywną ingerencją Kultury. Rysunek sylwetki dąży ku Harmonii, ale dokonuje się na nim zabiegów jak najbardziej fragmentarycznych (jeden z mistrzów fitnessu pisze o swych poślachkach, o które dba najbardziej i dzięki którym wygrywa). O tej dychotomiczności pisze Bauman kontynuując rozważania nad losami współczesnego ciała – „Trzeba się uczyć, jak poddać się temu, co wyprzedza i przekracza wszelkie nauki (...) tresować i przymuszać ciało, by puściło sobie wodze (...) kontrolować je, by uwolniło się od kontroli ... Trzeba być w środku i na zewnątrz w tym samym czasie ...” (Bauman, 1995 s. 95) To, czego doświadczamy, to bycie zarazem ćwiczącym i ćwiczoną, tym, na którego się działa, i tym, kto działaniem swoim nadaje kształt.

Siłownia, jak szybko się zorientowałem, nie jest miejscem zwykłym. Ściany wyłożone lustrami zaginają przestrzeń, zwykli ludzie obcują ze sobą nago w fizjologicznej jawności, a powszechny wysiłek pełen bólu i grymasów budują obraz Hadesu i Zaświatów. Świat kulturystryki (przywołuję jeden z poprzednich akapitów) jest ponadto zabarwiony rodzajem hiperrealności, jest światem, który „(...) poszukując prawdziwej rzeczy, tworzy ostatecznie absolutny fałsz” (Eco, 1996 s.16). Cechą takiej hiperrealności jest przywoływanie maksimum, najlepszej rzeczy, tej prawdziwej rzeczy, *more* (są to slogany używane przez Coca-Colę, przez amerykańską telewizję) (tamże).

Zaczynam więc podejrzewać i poszukiwać jakiejś iskiarki, prześwitu, tego niezwykłego i tego, co do niezwykłości fitnessu się przyczynia. Coraz częściej skłaniam się ku idei zaistnienia w „pełny” sposób, do ujrzenia zarysów czegoś

POMYŚL WRESZCIE O SWOICH NOGACH

MUSCLE & FITNESS TRAINING

Wysokooktanowy trening mięśni czworogłowych Jeffa Poulina

Bob Wolff

Kto to w ogóle jest ten Jeff Poulina? Od czasu do czasu widuję jego zdjęcie w różnych magazynach, ale przecież nie jest tak naprawdę nikim znanym. Kulturysta, który przeciąga uwagę Master Blaster musi wyróżniać się czymś szczególnym w swojej osobowości i wyglądzie, co krzyczy: „Patrzcie na mnie! Słuchajcie, co mam do powiedzenia!” Ale jeśli chodzi o solidny, ciężki trening czworogłowych, Jeff spełnia te warunki.

Urodził się 28 lat temu w Lewiston, Maine. W dzieciństwie jego rodzina wiele razy przeprowadzała się z miejsca na miejsce po całej Nowej Anglii. Bardzo lubił wszelkie sporty, białe udzielał w zawodach baseballowych, rozgrywkach hokejowych, zdobył nawet mistrzostwo stanu w judo. Kulturystrykę zaczął trenować w domu kiedy miał 14 lat. Ale prawdziwej kariery kulturystrycznej nie rozpoczął, dopóki nie opuścił domu i nie przeprowadził się w cieplejsze klimaty.

WYCISKANIE NOGAMI

70 ARCADE KULTURA, Marzec 1997

Marzec 1997 ARCADE KULTURA 71

niepojmowalnego i bezmiennego, czegoś istniejącego w obrazie klubu, co jest nieobrazowalnym. Widzę w tym zapamiętałym, zmaksymalizowanym działaniu proces zmian nastrojów poznawczych, proces pokrewny zdejmowaniu „nakładek” aparatu pojęciowego, drodze ku niedoświadczaniu. O idei tego, co niepojmowalne, tego, co absolutne i maksymalne, pisał Mikołaj z Kuzy, filozof średniowiecza – „Maksimum, od którego nic większe być nie może, (...) nie jestem zdolni inaczej pojąć jak tylko w sposób niepojmowalny (...) przekracza to wszelkie nasze władze intelektualne, niezdolne w swej zasadzie, drogą rozumową, pojednać przeciwieństw” (Mikołaj z Kuzy 1997 s. 34). Praca nad ciałem, sprawnością, praca zapamiętała i *na max* stawia nas (o czym pisałem dokładnie powyżej) w sytuacji rozszczepionej, dwuznacznej, pełnej nierozwiązywalnej dychotomii, aporii doznań. Bauman dostrzega zjawisko „postawy naraz proteo- i fikso-fobicznej – obawy, że się nigdy szczytowych przeżyć nie osiągnie (...) i zarazem strachu, że się do szczytu dotrze” (Bauman, 1995 s. 96). Mam wrażenie, iż chodzi o to, aby przetransportować się w takie miejsce (wędrowka dotyczy kategorii naszych władz poznawczych), w którym opozycje i przeciwne doznania znoszą się nawzajem, nicosiują. W miejscu tym bezzasadne jest pytanie „ćwiczący czy ćwiczony?”, ponieważ jesteśmy poza tą opozycją – „Opozycje stosują się jedynie do rzeczy dopuszczających stopnie większe i mniejsze, do Największego zaś absolutnie nie, gdyż przekracza ono wszelkie opozycje (...) Największe (...) istnieje w taki sposób, że jest poza wszelkimi opozycjami (...) stoi ono zarówno ponad wszelką afirmacją, jak i negacją” (Mikołaj z Kuzy, 1997 s. 53).

Zapamiętałość fitnessu, obraz fitnessu zawarty w sloganie „Ramiona na max” jest działalnością ukierunkowaną na osiągnięcie stanu poredukcyjnego, stanu, w którym może zamigotać i zaiskrzyć się z bardzo daleka, to co Nie Jest, co Ukryte. Nie możemy pytać „Czy jest, czy nie jest?”, ponieważ to nie-jest i zarazem nie-nie jest („jest” poza opozycją). My tylko wiemy, że to gdzieś „jest”, ponieważ jak opowiadał Mistrz

Eckhart³ Bóg (Bycie) ukrył się, ale niechcący chrząknął i zdradził się ze swoim istnieniem (jest to rodzaj fortelu mającego opisać nieopisywalne).

Proces zapamiętałych czynności, które należą do fitnessu (dotyczą one motywacji, nastrojów poznawczych, „świadomości”, a pokonywane ciało temu towarzyszy) wydają się ścieżkami, które chcą być zbieżne z zadaniem nazwanym przez Mistrza „Gelassenheit”, czyli totalnej bezwoli, wyrzeczenia się swego umysłu, jego kształtów, form, jakie nadaje. Pozwoli to na doznanie Tego „co nie jest ani tym, ani tam-tym”, Tego co jest Niczym, miejscem, gdzie ujawnia się Bycie, gdzie więc z Byciem nie jest stracona (Kostyszak, 1997).

Logika apofatyczna jest więc nie-do-pomyślenia, a poszukiwania niezwykłego i absolutnego (użyłem pojęć potocznych, które w pewnym odniesieniu oznaczają *sacrum*) karmią się nią w swych dążeniach. Właśnie „taki Bóg inspiruje pojęcie *sacrum*, nie znane zinstytucjonalizowanym Kościołom (...) Ten zlaicyzowany i nieskończenie nieobecny Bóg towarzyszył współczesnej myśli, przybierając rozmaite nazwy” (Eco, 1996 s. 112, 113). Fitness związany jest z niezwykłym. Jest to czynność, która dzięki zapamiętałości kruszy skłonność do „nazywania” i „ujmowania”, pozwala na zamigotanie („chrząknięcie”), miejsca gdzie widać Nic.

Wydostaje się ona z całego szeregu dychotomii, aporii, z którymi się spotyka – „Porwali młoty w twardą dłoń i jeli w mury tłuc z łoskotem! I nie wiedziała ślepa noc, kto jest człowiekiem, a kto młotem?”⁴, „kruszy mur”, by dotrzeć w „znicościowaną nicość”, tam, gdzie niczego nie można nazwać, gdzie słowo milknie – „I runął mur, tysiącem ech wstrząsając wzgórze i doliny! Lecz poza murem – nic i nic! Ni Żywej duszy, ni Dziewczyny!”.

PRZYPISY

¹ Praca powstała dzięki moim osobistym doświadczeniom przy uprawianiu fitnessu.

² „Muscle&Fitness” to magazyn kulturystyczny założony przez Joe Weidera, ojca światowej kulturystyki; pisząc pracę dysponowałem ośmioma numerami tego czasopisma.

³ Logika antropologii apofatycznej zawarta w myśli Mistrza Eckharta jest mi znana dzięki wykładowi dr. hab. C. Wodzińskiego pt. *Jurodiwyj – antropologia apofatyczna*, które odbyły się 18.02 i 11.03 br.

⁴ Wiersz Leśmiana *Dziewczyna* pochodzi z tomu *Ballady*.

BIBLIOGRAFIA

- Baudrillard, J.
1996 *Precesja symulaków*, [w:] *Postmodernizm, antologia przykładów*, Kraków.
Bauman, Z.
1995 *Ciało i przemoc w obliczu ponowoczesności*, Toruń.
Bauman, Z.
1997 *Ponowoczesność a dekonstrukcja nieśmiertelności*, [w:] *Postmodernizm a filozofia*, Warszawa.
Eco, U.
1996 *Semiologia życia codziennego*, Warszawa.
Jameson, F.
1996 *Postmodernizm a społeczeństwo konsumpcyjne*, [w:] *Postmodernizm, antologia przykładów*, Kraków.
Kostyszak, M.
1997 *Martin Heidegger – rękodzieło myślenia*, Wrocław.

